

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru № 46.

Nr. 4. | Warszawa, 2 (15) lutego 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



STANOWIĄ.

Przyczynek do terminologii łowieckiej.

SARNA.

Po najbogatszej może u nas terminologii myśliwskiej, odnoszącej się do szaraka, bardzo poczesne w niej miejsce zajmuje sarna ze swojemi przynależytościami Oddawszy więc już co zajęczego zającowi*), podajemy teraz przyczynek do takiejże termonologii sarny, w nadziei, że nasi p. p. myśliwi-językoznawcy zechcą go uzupełnić nazwami, określeniami i wyrażeniami, jakie w nim mogły być pominięte, i przyłożyć się, za pośrednictwem „Łowca Polskiego," do skompletowania tego ważnego działu naszego narodowego słownictwa.

Podług naszej terminologii łowieckiej. sarna należy do rodzaju *rochmannej*, to jest *płochej* i *płowej* zwierzyny, jak łoś, jeleń i daniel.

Samiec sarny najpospoliciej nazywa się *kozioł*, rzadziej daleko *sarniec* lub *sarnik*. Pierwsza z tych nazw jest bardzo dawna i tak powszechnie przyjęta, że na stu myśliwych może się znaleźć zaledwie jeden, któryby użył drugiej lub trzeciej na oznaczenie samca sarny Wprawdzie spotkaliśmy się na tem miejscu ze zdaniem, że najwłaściwszą z tych nazw jest sarnik, albowiem kozioł jest nazwą poniżającą, gdyż i cap domowy także się kozłem nazywa! Czy jednak samiec sarny czuje się istotnie z tego powodu obrażonym, tego myśliwi jeszcze nie doszli, a i nie powinienby gniewać się za to. skoro nawet ludzie nie znadują nic poniżającego dla siebie w nazwaniu białej łatki na tyle sarny *serwetką*, którą się przecież usta ociera, a pyska psiego—*twarzą*.

Błędnem jest nazywanie niekiedy samca sarny *rogaczem*, gdyż nazwa ta służy tylko dla samców jeleni; ale też i objaśnienie, jakoby rogacz był w tym razie nazwą nie właściwą z tego tylko powodu, że wszystko co ma rogi *jest rogaczem*, nie jest przekonywającym dowodem, albowiem chociaż buchaj, wół i krowa mają rogi, nikt ich przecież nie nazywa rogaczami, tylko rogacizną albo bydłem rogatem, jak również pod temi dwoma ostatniemi określeniami nikt, a przedewszystkiem żaden myśliwy, nie będzie rozumiał łosia, jelenia, sarny lub daniela.

Samicę sarny myśliwi nazywają *kozą*, albo wprost *sarną*; a jeżeli raz i drugi nie ma potomstwa, otrzymuje nazwę *jałowej* lub *jałówki* i po trzech latach bezpłodności bywa zwykle odstrzeliwaną. Sarna zapłodniona nazywa się *kotną*, a wydawanie płodu—*koceniem*; jeżeli zaś urodzi przedwcześnie i wyda młode nie żywe, wtedy mówi się, że *zrzuciła*. Młode sarny, dopóki ssą, noszą bez różnicy płci nazwę *sysaków*; młody samiec—to *koźlątko* lub *koziołek*, a młoda samica—*koziątko*. Młode sarny nazywają jeszcze także, nie robiąc różnicy co do ich płci—*sarniątkami*, *sarenkami* i *sarneczkami*.

Włos, pokrywający skórę sarny, jest *szerścią*, a kolor tego uwłosienia — *barwą*. Skóra na brzuchu nazywa się *podszerewie*, jak u innej ssącej zwierzyny

Sarna zbyt jest miłem, zgrabnem i delikatnem stworzeniem, żeby miała mieć pysk, ma jednak *gębę*, jak w ogóle zwierzęta przeżuwające, ale częściej mówi się zdrobniale *pyszczek* lub *mordka*. Zęby sarny nazywają się *żuchwy*.

Uszy sarny nazywają także *słuchami*, jak u zająca, niekiedy wprost *uszami*; więcej jednak myśliwską ich nazwą są *łyżki*, chociaż przeznią rozumieją niektórzy i uszy jelenie.

Nogi *wysokiej zwierzyny*, do jakiej i sarna należy, noszą ogólną nazwę *biegi*: nie popełni więc wielkiego błędu ten, kto nogi sarny nazwie także *biegami*. Że jednak mają one oddawna już ustaloną nazwę *cewki*, ta przeto jest najwłaściwszą. Błędnem wszakże jest nazywanie ich niekiedy badylami, które oznaczają tylko nogi jeleni. Stopa rogowa sarny—to *raciczka*, dla odróżnienia od stóp jelenia—racic, i stóp dzika—rapci, a rogowe wyrostki między raciczkami nazywają się *stopki* lub *szpile*. *Sarnią nogą* lub *nóżką* nazywają także harapnik, któremu za rękojść służy podkolankowa część cewki. Sarna ma tak krótki i zaciśnięty ogonek, że zdaje się, jak gdyby go wcale nie posiadała; ogonek ten nazywa się *bukiet* lub *kwiatek*. Poniżej, na samym tyle sarny, znajduje się widoczna zdala biała łatka, która nosi miano myśliwskie *serwetki*, *lusterka*, *chustki* lub *zwierciadła*, a z tych najczęściej jest używane pierwsze. Dłuższe uwłosienie przy oznace płciowej samicy nazywa się *fartuszkiem*, a takież uwłosienie przy oznace samca—*pędzlem*, po którym go się rozpoznaje, gdy zrzucił rogi. Wymię sarny, którem karmi sysaki, nazwali myśliwi *gręzy*; a gdy oddaje odchody, to mówią, że *pruszy*. Grzbiet sarny z przyległem po obu jego stronach mięsem—to *comber* albo *cąber*; klatka piersiowa z sercem i płucami—to *komora*, żebra—*pióra*, a wnętrzności w ogóle—*narogi*, także *patrochy*; krew—to *farba*, a o sarnie tłustej mówi się, że jest *łojna*.

Sarna, gdy wydaje głos, to *piszczy*; głos sarniąt brzmi, jak piszczące *mi — mi*: ztąd *mikotać* znaczy naśladować głos sarn i wabić, a *mikot* — to wabik na sarny. *Obielić* sarnę—znaczy zdjąć z niej skórę, a *oczyścić*

*) Zobacz Nr 10 „Łowca Polskiego" z 1900 r.

LWY LUDOŻERCY.

PRZEZ

Henryka de Varigny.

Spolszczył *Antoni Ignacy Tomaszewski.*

(Dalszy ciąg).

Pewnej nocy porwały człowieka na stacyi kolei żelaznej i zaniosły go do pożarcia blizko namiotu Pattersona. „Słyszałem je — mówił — najwyraźniej żujące i chrupiące kości, oraz pomrukujące wesoło przed ucztą, zupełnie jak koty. Odgłos tych strasznych mruczeń wypełniał powietrze i brzmiał mi złowrogo w uszach przez czas długi. Było z pół tuzina ludzi w małej siedzibie opodal mnie, którzy słysząc to chrupanie, przestraszyli się i przybiegli do mnie, ażeby się schronić. Naturalnie nie mogłem im tego odmówić". Pozostawili wszakże jednego chorego, którego pan Patterson nie chciał opuścić, rozkazał więc, aby go natychmiast odszukano, lecz biedak po ucieczce swoich towarzyszów wyzionął ducha z przestrachu.

„Nieznam nic bardziej wstrząsającego nerwy, jak przysłuchiwanie się, gdy noc zapadnie, tym strasznym rykom potworów stopniowo przybliżających się i to przeświadczenie, że przed brzaskiem dnia jeden z nas musi paść ich ofiarą"

Nic dziwnego tedy, że po upływie pewnego czasu, robotnicy, pracujący przy kolei żelaznej, oświadczyli, iż dosyć już mają Tsavo. „Opuściliśmy Indyę, ażeby cóś zarobić—mówili—a nie dla tego, żeby dostarczać lwom pożywienia". I całą masą kładąc się na szynach, zatrzymali pierwszy pociąg, potem zdobyli szturmem wagony i opuścili przeklęte strony. Nie pozostało więcej nad 300 pracujących, których p. Patterson ulokował w bezpieczniejszych miejscach. Ci trzystu podczas nocy przyjęli tryb życia koczującego na drzewach. Sadowili się na gałęziach jak kury, zasypiali tylko na miejscach wyniosłych, na dachach rezerwoarów i innych tego rodzaju wysokościach, utrudniających lwom dostanie się. Wszystkie drzewa były przepełnione, nie było gałęzi, któraby nie dźwigała na sobie tylu ludzi, ilu ich tylko znieść mogła. Czasem drzewo było tak przeciążone, że się łamało, i miało to nawet miejsce pewnej nocy, gdy obóz właśnie był przez lwy zaatakowany. Ludzie, spiesznie wlazłszy na najbliższe drzewo, złamali go i cały ładunek upadł na ziemię. Lwy były tuż prawie, ale zajęte pożeraniem ofiary,

kozła, tak samo jak i rogacza i dzika, oznacza w języku myśliwskim wyciąć im zaraz po zabiciu genitalia, żeby mięso nie nabrało nieprzyjemnego odoru.

Rogi sarny nie tylko są jej obroną i ozdobą, ale nawet kozioł otrzymuje ze względu na nie różne czasowe nazwiska. Rogi te wogólności nazywają się *parostkami*, a mała wypukłość na czole, koziołka, z której mu wyrastają nazywa się *różą*. Pierwsze różki koziołka są spiczaste, cienkie, pojedyncze i od nich nazywa się on *spiczakiem*; kiedy zaś po ich zrzuceniu dostanie nowe, ale już o dwóch gałęziach każdy, wtedy mianują go *widłakiem*. Oba pnie główne rogów noszą nazwę *łodyg*, a przybywające na nich odnogi—*gałęzi*. Skórkę mechowatą, która pokrywa każde nowo wyrastające rogi, nazwano *mchem*, *szypułem* lub *scypułem*.

Gdy kozłowi rogi odpadają, mówi się po myśliwsku, że je *zrzuca*. Jeden róg, pozostały na głowie po zrzuceniu drugiego, nazywa się *tyką*. Kozioł bez obu rogów, które zrzucił, to—*małkus* lub *myłkus*.

Czas, w którym sarny zaspakajają rzeczywiście popęd płciowy, nazywa się *rują*; jest bowiem jeszcze tak zwana w myślistwie *ślepa ruja*, mniej więcej w sierpniu, kiedy uganiają się za sobą i wabią nadaremnie. Przez wyrażenie: *koza biega się* rozumieć należy usposobienie zaspokojenia popędu płciowego.

Sarny nie zbierają się w stada, jak jelenie, tylko *żyją rodzinami, familiami*. Miejsce w kniei, gdzie głównie przebywać lubią i którego trzymają się stale, zwie się *ostoją*, a wyrażenie: że sarny *się opuściły* lub *opuszczają*, znaczy przechodzenie ich z jednej kniei do drugiej. Słowo *mylić* i wyrażenie: *sarna myli* znaczy, że miesza i plącze swoje tropy, jak to robi zając, gdy kluczy. Kiedy sarny zdychają skutkiem jakiej choroby, a zwłaszcza zarazy, wtedy mowi się, że *padają*, a gdy je niszczą zwierzęta drapieżne lub kłusownicy—że *giną*.

Konrad Mochczyński.

Redakcya „Łowca Polskiego" gorąco prosi pp. myśliwych o uzupełnienie powyższej terminologii sarny. Każde, choćby pojedynczo wzięte wyrażenie, czy nazwa, dotycząca sarny, choćby tylko w danej okolicy używana, z wdzięcznością będzie przyjęta.



SENAAR--FASZODA.

Kraje, do których dążą nasi myśliwi po wrażenia i trofea leżą pomiędzy 10—15° szerokości i 30—35° długości geograficznej. Dla zoryentowania się dokładniejszego co do kierunku wyprawy, dajemy dziś naszym czytelnikom mapkę Nilu, jako głównego szlaku, którym jadą nasi podróżnicy, podkreślając miejscowości, o których wspomina p. Jan Sztolcman w swoich korespondencyach. Mapka nasza uwzględnia głównie przypuszczalny teren łowów, pomijając inne państwa nad-nilowe.

Trudno dziś przewidzieć, w których punktach myśliwi nasi rozbijać będą swoje obozowiska, przeto w dalszych korespondencyach spotykać się możemy z takiemi nazwami miejscowemi, którychbyśmy na żadnej mapie nie odszukali, kraje to bowiem bardzo mało znane.

Zanim coś więcej dowiemy się o tych miejscowościach z korespondencyj naszych podróżników zahaczmy, co pisze Wielki Atlas Geograficzny o dawnem państwie Madiego.

Było to państwo absolutne, pierwiastkowo duchownego władcy kalifa Abdullahi. Dziewięć obwodów, każdy rządzony przez emira i podemira: Dongola, Berber, Gallabat, Kurkodj, Gezire, Faszoda, Kordofan, Lado, Djebel-Redjaf. Sądownictwo znajdowało się w ręku kalifa; jako kary służyły: biczowanie, obcięcie ręki, nogi i t. d., kara śmierci.

Ludność. W roku 1882 miało być 10 milionów mieszkańców, ale ilość ta została bardzo uszczuplona przez panowanie Madiego i Abdullahiego, jak również przez wielką klęskę głodową w 1889 r. Miasto główne Umm Durman, około 150 tysięcy mieszkańców, między którymi są przedstawiciele wszystkich plemion sudańskich: Arabowie, Egipcyanie, Abisyńczycy, Turcy, Syryjczycy, Indusi, Żydzi. Religja jest machometańska. Zamiast pielgrzymki do Mekki, kalif wymagał składania czci u grobo ca Madiego.

Gospodarstwo wiejskie i przemysł. Mieszkańcy zajmują się rolnictwem i hodowlą bydła, w Kordofanie prócz tego, hodowlą strusi. Rolnictwo wzdłuż Nilu jest możliwe przez cały rok. Uprawiane rośliny: durrah, dochn, bawełna, sezam, cebula, bób. Durrah i dochn dojrzewają w dwa, względnie trzy miesiące, pszenica i kukurydza nad Nilem w 40 dniach. Prócz tego nad Nilem uprawiają łubin, trzcinę cukrową, czosnek, bamien, rzodkiew, tomaty, pieprz czerwony, ogórki, arbuzy; w ogrodach: figi indyjskie, granaty, cytryny,

---

nie zwróciły nawet uwagi na wypadek, nie mordują one bowiem, gdy nie są głodne.

W każdym razie, mimo zapobiegliwości p. Pattersona, wypadki nie ustawały.

Pewnego wieczoru przybył do Tsavo wyższy urzędnik kolejowy i zajął miejsce w obozie. Za przewodnika w ciemnościach dano mu żołnierza, niosącego latarnię. Nagle jeden z lwów napadł na przybysza z tyłu i powalił go na ziemię, szarpiąc mu ciało. Napadnięty miał sztucer, strzelił więc z niego po nad lwem. Zwierzę puściło strzelającego, a pochwyciło żołnierza, z którym szybko oddaliło się i znikło w ciemnościach. W tym samym czasie p. Patterson znajdował się w pewnej od miejsca wypadku odległości, przyczem słyszał dwa lwy obok siebie. Mruczały one i żarły, a odgłos chrupienia kości dolatywał go najwyraźniej. Był to żołnierz, z którego lwy zrobiły sobie ucztę. Po chwili p. Patterson, dostrzegłszy świecące się ich ślepia—strzelił, lwy się oddaliły, zabrawszy łup i w tyle, po za pagórkiem, dokończyły uczty.

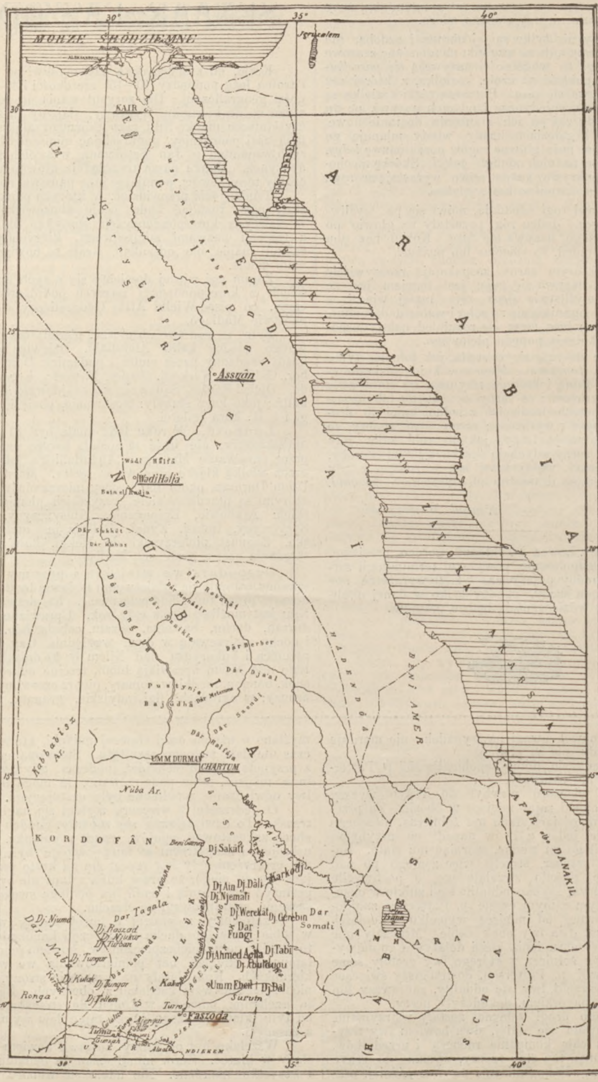
Prace około drogi żelaznej zostały wstrzymane, linja nie posuwała się dalej, dwa bowiem lwy trzymały w szachu całą kompanię roboczą i urzędników.

Ażeby usunąć ten stan rzeczy, wysłano do Tsavo oddział sepojów. Natychmiast, i co noc później, osadzano na wszystkich drzewach żołnierzy, i znów pomyślano o użyciu owej sławnej pułapki, która dotychczas nie dała żadnego rezultatu. Stała ona na pozycyi z przynętą trzech sepojów, podczas gdy wszystkie inne miejsca, jakie podejrzewano, iż mogą być przez lwy odwiedzane, zapełnione były czatującymi.

O jedenastej z wieczora rozległ się nagle głośny trzask. To dzwi żelazne się zapadły. Jeden z lwów, chcąc zakosztować sepojów, wpadł w pułapkę. Dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w lampę sepoje byli przecież tak przerażeni, gdy lew rzucał się na kratę przedzielającą ich od niego, że przez kilka minut nie byli zdolni posłużyć się bronią i padli na podłogę swego pomieszczenia, sparaliżowani ze strachu.

Czatownicy z prawej i lewej strony wzbudzili w sobie wszelako ducha i rozpoczęli kanonadę. Była to chwila pełna niebezpieczeństw, bowiem sepoje, obałamuceni, strzelali bez pomiarkowania we wszelkich kierunkach. Kule latały na wszystkie strony, grożąc niebezpieczeństwem każdemu z obecnych. Bezcelowa ta strzelanina pomogła w końcu do strzaskania drzwi od tyłu klatki, z czego korzystając lew wymknął się z zasadzki.

Wszelako był on ranny, zostawił bowiem krwawe ślady w klatce. Znów minął dzień na badaniu śladów i wszystko naprożno. Nie udało się widzieć lwa ani razu, a sepoje, którzy doń strzelali z góry, trafili


MORZE ŚRÓDZIEMNE
Jeruzalem
KAIR
Assuân
Wâdi Halfa
Dâr Sukkôt
Dâr Robatât
Dâr Dongola
Dâr Berber
UMM DURMAN
CHARTUM
Nûba Ar.
KORDOFÂN
Dj Sakâdi
Karkodj
Dj Ain
Dj Dâli
Dj Njemati
Dj Werekat
Dar Fungi
Dar Tagala
Dj Njuma
Ronga
Faszoda
30°
35°
40°

pomarańcze, banany, wino. Ilość bydła została znacznie uszczuplona przez wojny i zarazy; hodowane są: wielbłądy, bydło rogate, owce, kozy, osły. Koni było dawniej wiele, obecnie mało dla celów wojennych. Przemysł tylko w małym zakresie; znajdują się tu kowale, siodlarze, garbarze, krawcy, konwisarze, złotnicy i t. d. Proch i inne materyały wojenne są też wyrabiane w kraju.

Handel i komunikacye. Popęd do handlu i przywiązanych doń podróży, leży w charakterze Sudańczyków; obecnie jednak handel się zmniejszył. Podatki wynoszą 22½% wartości. Import z zagranicy obejmuje: materye bawełniane, perfumerye, środki lecznicze, gwoździki, ryż, cukier, suszone owoce i t. d. Handel wewnętrzny jest dość ożywiony; Dongola i Dar Szaikie wysyłają daktyle do Umm Durman; Berber—sól, rogoże i kosze z liści palmowych; Kordofan—gumę, sezam, dochn; Gezire—durrah, damur (tkanina), bawełnę; Karkodj—sezam i nieco złota. Prowincye otrzymują w zamian od stolicy towary i dzieła sztuki. Handel niewolnikami był w stanie kwitnącym; największem targowiskiem jest Umm Durman. Dorosłych niewolników biorą do wojska, młodszych uczą rozmaitych rzemiosł. Z niewolic młode idą do haremu, inne do roboty. Ponieważ linia telegraficzna została zniszczoną, zaprowadzono więc pocztę wielbłądzią, ale jedynie dla spraw urzędowych.

Gwardya kalifa składała się z 500 czarnych niewolików; główną siłę armii stanowiły jego ziomkowie Baggara, którzy zostali sprowadzeni do stolicy z ich dawnych siedzib, na południe od Kordofanu i Darfuru.

Obecnie położenie o tyle uległo zmianie, że całe dawne państwo Madiego po zwycięztwach, odniesionych przed dwoma laty przez armię angielsko-egipską pod dowództwem generała Kitchnera (który w tej chwili wojuje z Burami) nad derwiszami, przyłączone zostało do Egiptu, i pod nazwą Sudanu tworzy nową prowincyę tego kraju.

Trucie lisów.

Każdemu myśliwemu wiadomo, jak prędko rozmnażają się lisy, jakie ogromne robię szkody w zwierzostanach i jak trudne są do wytępienia. Chwytanie w żelaza, kopanie młodych w jamach przy użyciu jamników lub foxterrierów i strzelanie z zasadzki są to środki tępienia tego rabusia nie do pogardzenia, ale jednym z najskuteczniejszych sposobów pozbycia się lisów jest—trucizna, byleby umiejętnie zastosowana.

W okolicy mojej, z powodu znacznych przestrzeni gęstych zagajników i kilku ostatnich bezśnieżnych prawie zim, lisy tak się rozmnożyły, że o zająca obecnie trudno, gdy przed kilku laty było ich dosyć dużo. Z tego powodu w roku zeszłym zabrałem się do tępienia lisów przy użyciu trutki i poczynionemi przy tem spostrzeżeniami spieszę podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego.”

Z początku zimy mieliśmy dosyć śniegu, mrozy trzymały, pora była bardzo odpowiednia, nie znając zaś sposobu urządzenia dobrego witerunku, zmuszony byłem uciec się do przepisów, znalezionych w kilku dziełkach myśliwskich, na czem się zawiodłem zupełnie. Witerunki, podane w przepisach, zbyt skomplikowane, przesadzone najrozmaitszemi pachnidłami aptecznemi, zamiast zachęcić lisa do wzięcia gałki ze strychniną, odstręczały go swym zapachem.

Nie zniechęcony niepowodzeniem, wyszukałem zawodowego lisiarza, który nauczył mnie doskonale, jak sobie radzić.

Najpierwszym warunkiem udania się witerunku jest wyszukanie kuchni, w której przedtem nic się nie gotowało i żeby nikt tam nie palił tytoniu. Witerunek zaś przyrządza się w ten sposób. Na miernie rozgrzanej blasze kotlinowej w nowym polewanym tyglu rozpuszcza się dowolną ilość świeżego niesolonego masła lub smalcu gęsiego. Smalec jest o wiele lepszy od masła. Jak masło, tak i smalec topić należy wolno, żeby takowych nie przypalić. Wydzielone szumowiny zbiera się nową łyżką, następnie zlewa się tłuszcz do innego tygla ostrożnie, aby nie zlać osiadłych na dnie mętów, gdyż takowe przy późniejszem mocniejszem smażeniu popsułyby zupełnie masło lub smalec. Otrzymany w ten sposób tłuszcz na mocniej już rozgrzanej blasze dokładnie się klaruje, zbierając znowu szumowiny, aż takowe przestaną się wydzielać, a tłuszcz nabierze przyjemnego ostrego zapachu. Sklarowany w ten sposób tłuszcz zlewa się do czystego szklannego naczynia, starannie zawiązuje pęcherzem lub papierem woskowanym i przechowuje w miejscu suchem, zimnem i wolnem od wszelkich zapachów. Ponieważ zawsze tylko świeży witerunek jest najlepszy, przeto chcąc takowy urządzić, bierze się ¾ kwaterki klarowanego przedtem tłuszczu, rozgrzewa go się do wrzenia na gorącej blasze, mieszając ciągle olszową łopatką, żeby go nie przypalić, wrzuca się miodu czystego na koniec noża stołowego, nigdy nie więcej nad pół gołębiego jajka, następnie białej cebuli kawałeczek, wielkości ziarnka śrótu Nr. 1, i tyleż kamfory. Na ilość powyższą baczną zwracać należy uwagę, gdyż możemy otrzymać zapach zbyt

---

w jednego ze strzelców. Trzeba było wyrzec się poszukiwań jako niebezpiecznych, i odesłać do domu zawalidrogów sepojów. Dość było przygód ze lwami, żeby ich jeszcze szukać od kul żołnierskich.

Prawie przez tydzień było cicho. Lwy zrażone przygodą z łapką, z drugiej strony mając namioty zastąpione przez jakieś budy z dachami żelaznemi—od razu się wyniosły.

IV.

Krótki wszakże był wypoczynek. Po dniach dziesięciu, o świcie jeden z pracujących przybiegł do p. Pattersona wołając: *Simba! Simba!* (lew). Zwierz próbował porwać człowieka w obozie sąsiednim, zawiedziony jednak w zamiarach, rzucił się na osła i począł go ćwiartować. P. Patterson pobiegł po broń i prowadzony przez robotnika, przybył na miejsce, gdzie już oba lwy zajęte były pożeraniem ofiary. Ukrywszy się, aby mógł lepiej śledzić zwierzęta, wypatrywał jednego z nich w krzakach, gdy na nieszczęście przewodnik złamał zgniłą gałęź, a na ten hałas lwy się podniosły i skryły w gęstwinie.

Urządzono obławę. Wszyscy ludzie, na razie rozporządzalni, zbiegli się z dzwonkami, blaszankami i innemi narzędziami, wydającemi dźwięki. Rozlokowano ich naokoło gąszczu, z poleceniem rozpoczęcia hałasu, jak tylko p. Patterson umieści się tak, że będzie mógł najwygodniej strzelać do lwów, gdyby wyszły na niego; zajął więc on stanowisko po za mrowiskiem, na przeciw ścieżyn zwierzęcych, jakie się spotykają we wszystkich okolicach, obfitujących w zwierzynę. Po rozpoczęciu piekielnej wrzawy—wyszedł wspaniały lew bez grzywy i postępował ku p. Pattersonowi, nie widząc go wcale. Natychmiast jednak zawrócił się i szedł powoli. Kiedy był na odległości 12 metrów, p. Patterson poruszył ramieniem. Lew dostrzegł to poruszenie i mocno zdziwiony, rzucił się w bok mrucząc. P. Patterson pociągnął wtedy za cyngiel... broń klapnęła!

Wypadek ten, tak go zmieszał, że zapomniawszy strzelić powtórnie, opuścił fuzyę, lew zaś skoczył i znikł w gęstwinie. Strzelec, miał czas jeszcze do drugiego strzału i strzelił, zwierz wprawdzie został raniony, wszelako mógł jeszcze uchodzić.

(D. n).

słaby lub za mocny. Tak urządzony tłuszcz nabierze bardzo ostrego zapachu. Mieszania ani na chwilę przerwać nie można, gdyż po dodaniu miodu tłuszcz jest bardzo skłonny do przypalenia się. Kiedy już kawałek cebuli cokolwiek się przyrumieni, wtedy wrzuca się do wrzącego tłuszczu 30—40 grzanek, zrobionych ze zwyczajnej bułki i smaży się takowe dotąd, aż się cokolwiek przyrumienią i przy lekkiem uderzeniu łopatką wydadzą nam się dosyć twardemi. Grzanki wybiera się wtedy do czystego pudełeczka, wytartego witerunkiem, a witerunek już jest zupełnie gotów. Grzanki będą nam nie tylko potrzebne do rozkładania w lesie przy trutkach, ale dodanie takowych do tłuszczu zabije ostry zapach tegoż i nada mu lekki zapach myszy, który najbardziej nęci lisa.

Trutki robią się w ten sposób. Roztapia się w słoiku kawałek stearyny z dodaniem $^1/_{20}$ części białego wosku. Wałeczek drewniany lub żelazny grubości zwykłego ołówka, umoczony w zimnej wodzie, zanurza się kilkakrotnie w rozpuszczonej stearynie. Kiedy już się utworzy dość gruba powłoka na wałeczku, dochodząca do dwóch millimetrów, wtedy scyzorykiem obrzynamy takową na długość centymetra i zciągamy z wałeczka. Zrobiwszy w ten sposób dowolną ilość kapsułek, pewną ilość stearyny wylewa się na zmoczoną zimną wodą blaszkę i kiedy zastygnie, kraje się w centymetrowe kwadratowe plasterki. Plasterkami temi będziemy zasklepiali kapsułki ze strychniną. Do robienia kapsułek nie radzę używać laku lub wosku, a tembardziej makaronu, gdyż takie kapsułki pękają zaledwie na dwie lub najwięcej trzy części i zbyt mało strychniny dostaje się lisowi do pyska.

Strychninę najlepiej jest używać krystaliczną i takową sobie sproszkować, gdyż nabywana w aptekach drobniejsza (*sulphuricum*) jest lekka, trudna do nasypywania w kapsułki i widocznie w działaniu słabsza, gdyż kilka lisów mi uszło przy użyciu tej ostatniej. W kapsułki można nasypywać strychninę piórkiem, nie zupełnie napełniając takowe, poczem nakrywszy kapsułkę plasterkiem, rozgrzanem końcem noża należy ją zasklepić. Tak urządzone kapsułki bardzo łatwo rozsypują się na najdrobniejsze kawałki i nigdy nie zawodzą.

Po zrobieniu dowolnej ilości trutek, należy takowe brać szczypczykami, choćby i metalowemi, byleby wytartemi w witerunku i w takowym, kiedy już zastygą, te trutki umoczyć dwa razy i złożyć do pudełeczka, potartego witerunkiem.

Na obwłokę najlepszy jest kot, ponieważ zaś wszelkie czynności z nim są przykre, zatem używałem wiewiórek, opieczonych w witerunku. W tym celu najlepiej jest użyć dwóch lub trzech wiewiórek, obciągniętych ze skóry i wypaproszonych. Związuje się wiewiórki w kilku miejscach mocno szpagatem lub lepiej cienkim drutem i opieka nad żarzącemi węglami, nigdy nad płomieniem, gdyż za obwłoką, choć cokolwiek przydymioną, lis nie pójdzie. Opiekając, należy cienko piórkiem obwłokę smarować, maczając piórko w witerunku. Gdyby wypadkiem witerunek kapnął na węgle i powstawał ztąd choć mały swąd, należy obwłokę z rożnem odstawić i poczekać aż się węgle dobrze rozżarzą i swąd przejdzie. Rożen najlepszy jest z drzewa olszowego lub innego, byleby nie smolny sosnowy.

Trutki najlepiej jest rozkładać za saneczkami w ten sposób: kładzie się najprzód grzankę na kancie śniegu od strony zewnętrznej kolei, nigdy nie w kolei, następnie w odległości 5 cali od grzanki kładzie się trutkę i znowu grzankę, gdyż nie wiadomo, z której strony lis nadejdzie, choć rzadko się trafia, żeby zjadł grzankę, a następnie trutkę. Zwykle chwyta on odrazu ze środka trutkę. Czasami zdarza się, że stary lis lub raz już zdradzony, zjada tylko grzanki, nie biorąc trutki, takiemu jegomościowi najlepiej zawinąć w cieniutki kawałek mięsa z obwłoki trutkę i oblawszy z wierzchu witerunkiem, położyć samą bez grzanek, a z pewnością na drugi dzień będziemy go mieli.

Niektórzy myśliwi utrzymują, że lisy w czasie ciekania się nie biorą trutek. Jest to nieprawdą, biorą również dobrze, lecz tylko basiory, liszki widocznie są bojaźliwsze lub bardziej niedowierzające.

Witerunek tu opisany w tym roku ani razu mnie nie zawiódł i przyniósł mi podwójną korzyść, gdyż strute lisy już nie będą więcej niszczyły zajęcy i przy użyciu tego witerunku zdobyłem nawet kilka bardzo ładnych skór lisich. Szkoda tylko że tegoroczna zima skąpi nam śniegu.

Jan Majkowski.

O remizach dla zwierzyny.

Do rozmnażania zwierzyny wiele dopomagają małe ochronne remizy. Zdanie to potwierdza wielu myśliwych hodowców, którzy na swoich terytoryach łowieckich, już dawniej je założyli. Dużo jednak jeszcze znajduje się miejsc stosownych i w warunkach odpowiednich, gdzie remizy mogłyby być założone, a nie są. Przyczyna tkwi w tem, że jedni przeciwne mają o nich zdanie, inni zaś nie mają potrzebnej po temu wiedzy. Wobec tego sądzę, że te parę słów, jakie poniżej kreślę, znajdzie miejsce w czasopiśmie „Łowiec Polski," a może też zechce kto z nich korzystać.

Remizy są to zarośla zwarte, prowadzone krzaczasto, nizko, zakładane zwykle sztucznie; lecz mogą też być naturalne zarosty, tylko sztucznie uzupełnione. W tak przygotowanych remizach zwierzyna drobna, a głównie kuropatwy i zające, znajdują spokój, wygodne miejsce lęgowe i leżyska, a oprócz tego ochronę przed zmiennemi wpływami atmosfery, oraz schronienie przed napaścią różnych drapieżników skrzydlatych i czworonożnych.

Na założenie remiz wybiera się miejsca, o ile możności, zdala od granic obcych, siedzib ludzkich, a szczególnie kłusowników, miedz, ścieżek i dróg komunikacyjnych, czyli takie, gdzie zwierzyna mogłaby mieć spokój jaknajwiększy. Gdzie znajdują się strumyki, źródła lub zbiorniki wody nie wysychające — takie miejsca są najodpowiedniejsze na remizy, bo dostarczając zwierzynie wody, nęcą ją latem i zimą. Przyczem baczyć należy, żeby owo miejsca niezalewała woda. Głównie remizy powinny być zakładane w okolicach bezleśnych i małoleśnych, a także w miejscowościach obfitych w lasy a ubogich w krzaczaste zarośla, jak to zwykle bywa w okolicach o glebie piaszczystej z lasami sosnowemi. Kawałki ziemi gorsze albo nieużytki w polu mogą na ten cel z dobrym skutkiem być użyte. Bardzo często owe miejsca są już porosłe krzewiną lub drzewkami skarłowaciałemi, należy tylko podosadzać jeszcze, aby gołe place dostatecznie osłonić, a tanim kosztem i stosunkowo w niedługim czasie można mieć jaknajlepszą remizę.

Obszerność remiz bywa bardzo rozmaitą — mniejsze jednak być niepowinny jak cztery pręty kwadratowe. Wielkość remiz zależy od obszerności pola, na którem zamierzamy je założyć, a wreszcie od ilości i jakości zwierzyny, dla jakiej mają służyć. Większe dadzą zwierzynie lepszą ochronę, lecz korzystniej zakładać więcej remiz w różnych punktach pól, niżeli ograniczyć się na małej ilości dużych. Często w remizach stawiają w środku budki, które są przeznaczone głównie do zimowego żywienia kuropatw, t. j. zasypywania im ziarna, a także mogą służyć na zasadzkę dla strzelca. W większych remizach pozostawia się jeszcze luki, czy wązkie *wizy*, służące do przejścia w czasie zakładania paszy dla zajęcy w koziołki.

Figura remiz wśród pól rotacyjnych na równinach powinna być kwadratową lub okrągłą, na pagórkach spadzistych stosownie do położenia, nigdy jednak niema być zbytnio wydłużoną i wązką.

Jak już na początku nadmieniłem, remizy są to zarosty zwarte krzaczaste. Należy je prowadzić nizko, gałązki górą zwarte jaknajgęściej, a dołem żeby nieutrudniały ruchów drobnej zwierzynie. Wysokość krzewów w remizie nie powinna być wyższą nad 3 — 4 łokcie, niektórzy zalecają jeszcze niższe, a wyższe tylko w razach, jeżeli remizy mają stanowić schronisko dla sarn.

Pojedyncze, nad remizą wznoszące się drzewa powinny być wycięte, bowiem nawet w blizkości remiz

rosnące drzewa są bardzo szkodliwe, gdyż na nich przelatujące drapieżniki chętnie zatrzymują się, obierając je sobie za punkta obserwacyjne w upatrywaniu kuropatw i t. p.

Niejednokrotnie widziałem zimową porą siadającego na drzewie jastrzębia, który dostrzegłszy stadko kuropatw, zanużonych w śniegu, odgrzebujące piórka oziminy, wzlatywał, aby z góry uderzyć na upatrzoną i zbiedz z łupem. Lecz i kury nasze przezorne są. Zoczywszy nieprzyjaciela, wiszącego w powietrzu, uchodzą do remizy, instynktem wiedzione, że w niej nie stracą towarzyszki.

Podobne fakta, wymowne a liczne, wielu myśliwym znane, świadczą, że remizy stanowią wszelką ochronę, a nie są tak kosztowne, byśmy na założenie takowych zdobyć się nie mogli. Można także korzystać z nałogu drapieżników i w czasie kiedy najwięcej ich zauważymy, stawiać w remizach wystające pale, na których umieszcza się łapki, n. p. żelazka sprężynowe i samołówki z właściwą przynętą.

Remizy tworzone być mogą z różnego gatunku drzewek i krzewów liściastych, a także niektórych odmian iglastych, które przycinaniem wierzchołków zmusza się do rośnięcia nizko i rozłożysto.

Z drzewek i krzewów iglastych i liściastych najwięcej są używane niżej wymienione: iglaste: świerk pospolity (*Picea excelsa*), sosna kosodrzew (*Pinus montana Mughues, P m. uncinata, P. m rotundata*), żywotnik zachodni (*Thuya occidentalis*), jałowiec pospolity (*Juniperus communis*); liściaste: klon polny (*Acer campestre*), indygo krzewiaste (*Amorpha frutreosa*), kwaśnica pospolita (*Berberis vulgaris*), grochownik (*Coragana arborescens*), akacya biała pospolita (*Robinia Pseudo Acacia*), grab pospolity (*Carpinus betulus*), dereń biały (*Cornus alba*), leszczyna pospolita (*Corylus Avellana*), głóg biały (*Crataegus oxyacantha*), szakłak pospolity (*Rhamnus cathartica*), róża szkocka (*Rosa rubiginosa*), jarząb krzewiasty (*Sorbus arbutifolia*), tawuł (*Spiraea*) w wielu odmianach. Oprócz wyżej wymienionych jeszcze bardzo wiele innych drzewek, krzewów i roślin jest na ten cel przydatnych.

Ze świerka pospolitego najprędzej można doczekać się remizy, sadząc kilkoletnie szkółkowane drzewka, przez co są gałęziste. Po posadzeniu dozwala im się rosnąć swobodnie, a gdy dostatecznie zakorzenią się i dorosną do $^2/_3$ tej wysokości, jaką naznaczyliśmy dla remizy, ucina im się większą połowę pędów i ścinanie powtarza co drugi lub trzeci rok. A gdy już dojdą do żądanej wysokości, tedy strzyże się je nożycami, utrzymując w jednej wysokości. Świerk na suchym gruncie nieudaje się zupełnie, lecz nieco wilgotny jest najodpowiedniejszy.

(D. n.).
J. R. Zipser.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

przez

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski**

(Dalszy ciąg).

Strzelby, importowane do Niemiec, a nie mające powyższego stempla, poddawane są w strzelnicach niemieckich i doświadczalnych stacyach dla broni nowym próbom i odznaczają je innym stemplem.

Francuzkie i austryackie znaki próbne dotąd w Niemczech nie uzyskały prawa obywatelstwa; to też wszelka broń, ztamtąd sprowadzana, musi być w państwie niemieckiem ponownie próbowana.

W Niemczech i Anglii odbywają się próby w ten sposób, że nabijają lufy już kalibrowane trzy razy większym ładunkiem prochu i dwa razy większym ładunkiem śrótu od normalnego naboju; jeśli lufy tę próbę wytrzymają, to po zupełnem wykończeniu broni biorą do próby dubeltową ilość prochu i o $1^1/_3$ więcej śrótu niż w ładunku normalnym. W Belgii i Austryi między temi dwiema próbami jest jeszcze jedna słabsza, gdy lufy już są spojone. Francya także tylko dwa razy próbuje swoją broń, biorąc zasłaby ładunek prochu w stosunku do wielkiej ilości śrótu.

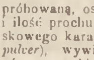
Aby przedstawić poglądowo różnicę prób w poszczególnych państwach, daję tu tabelkę, zastosowaną do kalibru 16 i 12-go.

PAŃSTWO	Kaliber	I próba lufy		II próba lufy spojone		III próba lufy z zamknięciem	
		Waga		Waga		Waga	
		Prochu grm.	Śrótu grm.	Prochu grm.	Śrótu grm.	Prochu grm.	Śrótu grm.
Niemcy	16	14,7	56,0	—	—	9,8	37,7
	12	17,4	71,0	—	—	11,6	47,3
Belgja	16	18,0	28,0	12,0	28,0	6,0	28,0
	12	22,0	33,0	14,0	28,0	7,0	28,0
Austrya	16	18,0	28,0	12,0	28,0	8,0	28,0
	12	19,6	33,0	13,0	33,0	8,7	33,0
Francya	16	9,0	50,0	—	—	5,0	30—60
	12	11,0	70,0	—	—	6,5	45—65
Anglia	Tak	sa	mo	jak	w	Niem	czech

Widzimy z tego zestawienia, że przy pierwszej próbie bierze się w Niemczech mniej prochu, jak w innych krajach, ale za to więcej śrótu, co powoduje większe ciśnienie gazów prochowych. W ogóle przepisy urzędowe co do próbowania broni w Niemczech są o wiele ostrzejsze, jak gdzieindziej.

Fabrykantom w Niemczech i Anglii wolno żądać od komisyi, by ich fabrykaty próbowano silniejszym nabojem, jak wymagają przepisy, np. bezdymnym prochem. Wówczas stempluje się broń, w ten sposób wypróbowaną, osobnym stemplem, oznaczającym jakość i ilość prochu. Do broni, fabrykowanych podług wojskowego karabinu M. 88, istnieje osobny proch (*Nitropulver*), wywierający nadzwyczaj silne ciśnienie gazów, wyrabiają go tylko w rządowych fabrykach, a używają do próbowania tych broni, które mają być próbowane na żądanie fabrykantów silniejszemi nabojami.

Nie będę się wdawał w opis skomplikowanych przepisów stemplowania broni, tylko podaję wzory stempli, by każdy myśliwy wiedział, kupując broń, co taki znak oznacza.



Broń śrótowa musi być stemplowana na lufie dwa razy: orłem, jako godłem, literą U, jako znak próby, z koroną i literą S z koroną.

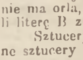
Jeżeli broń ma lufy choke, to zamiast litery S z koroną umieszczają literę W z koroną, a gdy lufy są ciągnione t. j. z cugami, to stemplują je obydwoma literami „W i S" z koroną. Oprócz tego jest na lufie numer kalibru lufy i kamery. Na baskuli musi się znajdować orzeł i stempel U z koroną; jeżeli nie ma orła, to umieszcza się na lufach i baskuli literę B z koroną.



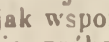




Sztucery stempluje się literą G, a tak zwane sztucery ekspresowe, które poddaje się silniejszej próbie strzelniczej, odznacza się prócz tego jeszcze literą E z koroną. Zamieszczone rysunki objaśnią czytelnika.





Bronie, które, jak wspominaliśmy powyżej, poddaje się próbom z prochem bezdymnym, naznacza się koroną i literą N. Normę naboju oznacza się na broni w ten sposób:  Ten znak oznacza, że broń wytrzymuje nabój prochu (*Nitropulver*) 2,75 g.

Przepisy o próbowaniu broni w Niemczech są wprawdzie ostre, ale niech ża-

den myśliwy nie sądzi, iż stempel na lufie oznacza, że lufa nie może w żadnym wypadku ulegać rozerwaniu. Jeśli niebacznie będzie obchodził się z bronią, żadne prawo, ani stempel nie zabezpieczy go od wypadku. Gdy lufa zatka się śniegiem lub ziemią, to każda, choćby z najlepszego materyału lufa, pęknie w kawały.

Fabrykant w Niemczech nie może brać na lufy lichego materyału, bo by się naraził na straty przy próbach. Komu nie wystarcza stempel belgijski, przyznany w Niemczech, świadczący, że broń próbowano podług przepisów niemieckich w Belgii, to niechaj sobie kupuje broń w Anglii, gdzie, jak wiadomo, od 300 lat blizko, bo od 1637 roku, istnieją surowe przepisy o próbowaniu wytrzymałości luf.

Wypada tu jeszcze wskazać stempel, którym, po zaprowadzeniu w Niemczech prawa z 1 kwietnia 1893 roku, kazano fabrykantom i kupcom odznaczyć te strzelby, które już mieli gotowe na składzie, by im dać możność wyprzedania takowych. Myśliwi jednakże niechętnie kupowali broń, oznaczoną w ten sposób; to też większa część rzetelnych fabrykantów kazała swoje strzelby poddać nowej próbie i ostemplować właściwym znakiem próbnym.



Jak już wspomnieliśmy wyżej, zdarzają się przypadki na polowaniu, że najlepsze i najmocniejsze lufy pękają. Powodują to często za wielkie i za twarde przybitki, za silny nabój, nieobliczone ciśnienie gazów jakiegoś prochu bezdymnego i t. p. Zresztą lufy, jak wszystko na świecie, podlegają zczasem zniszczeniu, zużywają się. Dla tego poleca się myśliwym przy kupowaniu lekkich strzelb zwracać uwagę, by lufy w kamerze i po nad nią były dość grube. To ostatnie jest bardzo ważne, bo zdarza się nieraz, że lufa, która się wydaje dość mocną w kamerze, nieco wyżej jest dość cienką.

Ku wylotowi cienka lufa jest wytrzymalsza na ciśnienie gazów. Oczywiście zależy wiele od materyału, z jakiego lufy są zrobione, ale nawet z najlepszej stali lufa powinna mieć po nad kamerą co najmniej 2,5 mm. grubości. Sztucerowe lufy, z powodu większego ciśnienia, winny mieć 4 mm. po nad kamerą; toż samo i lufy drylinga. Lufy z gorszej stali, z miękkiej lanej stali i dziwerowe muszą być grube na 3,5 mm. w broni śrótowej. Przy wylocie żadna lufa nie powinna mieć mniej, niż 1 mm. grubości.

Co do długości luf nie da się postawić żadnej ogólnej normy, bo tu rozmaite czynniki grają rolę, a mianowicie zależy to od tego, jakie przeznaczenie ma mieć broń i jakiego prochu będzie się do niej używało. W teoryi lufy winny być tak długie, by pocisk nie prędzej opuścił lufę, aż gazy ze spalonego prochu zupełnie się rozwiną. Jeżeli lufa za długa, to część siły gazów zużytkowuje się na tarcie się pocisku o ściany lufy, natomiast gdy za krótka, kula lub śrót za mało ma razancyi, bo gazy prochowe nie rozwinęły się należycie, gdyż część prochu nie zdążyła się zapalić, a więc uderzenie będzie słabe.

Wynika z tego, że broń śrótowa musi mieć dłuższe lufy niż sztucerowa, bo śrót nie stawia prochowi tyle oporu co kula.

W Niemczech uznano powszechnie, jako normę, długość luf 750—780 mm. Mylnem jest zdanie, jakoby dłuższe lufy lepiej i dalej biły. Do fuzyi na kaczki, kaliber 4 lub 8, fabrykują wprawdzie lufy, długie na 1—1½ m., ale jest to wyjątkowy kaliber. Niektóre fabryki robią także krótsze lufy u strzelby, przeznaczonej do szybkiego strzelania na krótki dystans, n. p. w lesie. Chwytanie na cel zwierzyny ze strzelby z krótkiemi lufami jest szybsze, choć to wszystko zależy od wprawy, bo i z tych broni zdarzają się pudła. Do drylinga i sztucera robią się lufy długości na 670—675 mm.

(D. c. n.).

Małokalibrowy sztucer w praktyce.

Jako przyczynek do oceny ekspresa małokalibrowego z lunetą następujące podaję szczegóły.

W maju r. z. sprowadziłem sobie od firmy E. Kettner z kolonii ekspres „Model 97" cal. 6½ mm. repetyer na 5 kul, niezmiernie prostej i praktycznej konstrukcyi i tani stosunkowo bardzo. Używam doń trojakich naboi: z płaszczem ⁴/₅, płaszczem ³/₄ i tak zwane kule „dum dum" (szpic stalowy obcięty a w ołowiu dziurka na 6 mm. głęboka); te ostatnie służą mi specyalnie do strzelania jeleni i w skutkach są poprostu nadzwyczajne. Prochu tak zwanego „Blättchenpulwer" jest w nabojach na grubego zwierza 2,50—2,55 grama, to jest, maksymalna ilość, dozwolona w Niemczech przez rządowe przepisy o próbie luf; na drobniejszego zwierza 2,0—2,20 grama. Kule „dum dum" po większej części przewiercają jelenia na wylot, a otwór wychodowy nie jest większy od 25 kopiejkówki. Z kul płaszczowych okazały się najlepszemi mające ⁴/₅ płaszcza, nie zbyt bowiem rozrywają, a śmierć jest prawie natychmiastowa. Kul z ½ płaszczem lub ³/₄ nie radzę używać, wiem bowiem z własnego już doświadczenia, że często nie odpowiadają wymaganiom. Kilku rogaczy postrzeliłem silnie; rogacz szedł 40—100 kroków, często po dobrym nawet strzele i musiał być doklówany. Zdaje się, że przy za małym płaszczu, a bardzo silnem ciśnieniu i szybkości lotu pocisku, ołów często oddziela się od swojej pochwy, co naturalnie wpływa ujemnie na siłę i dokładność strzału. W Niemczech kula w płaszczu ⁴/₅ wyrobiła sobie ogólne uznanie i prawie wyłącznie jest dziś używaną.

Luneta nowego systemu, zaprowadzonego rok temu dopiero, różni się od dawnych w następujących punktach: 1, jest tak oddaloną od oka, że wszelkie uderzenie przy strzale wskutek szarpnięcia jest wykluczone; 2, pole widzenia jest tak duże, że nietylko widać zwierzę, ale i otoczenie, skutkiem czego bardzo się łatwo bierze na cel, 3, przy owym nowym systemie można, nie zdejmując lunety, celować pod nią przez zwykły wizyer, repetować lub nową seryę nabojów wsunąć. Mogę ją polecić pod każdym względem, o wiele bowiem przewyższa wszelkie inne, nie wyłączając i tych, które Springer w Wiedniu przy swoich ekspresach sprzedaje. Cesarz Wilhelm jej tylko używa od roku, z nadzwyczajnym skutkiem. Nazwa tego systemu jest następująca „Voigtlaender u. von Hoevel, reformirt 99," adres „Optiker Voiglaender, Braunschweig", cena 150 marek. Od maja do października zabiłem z owego ekspresa: 9 jeleni, 41 kozłów, 2 lisy, 7 zajęcy, 1 czaplę i ze trzydzieści jastrzebi, bocianów, psów i wron. Do stojącego zwierza prawie nie chybiałem, a i w biegu (w drągowinie) zabiłem jelenia, dwa rogacze i 2 zające, przez lunetę. To daje miarę łatwego chwytania na cel. Na 9 jeleni 8 padło w ogniu, albo o parę metrów od miejsca strzału, a strzelane były od 80 — 250 kroków, 9-ty był strzelany pod wieczór na dokładnie odmierzonych 420 kroków, ryczący, w małym kłusie, na gołej porębie. Nie było sposobu podejść, a że odchodził odemnie, więc nastawiwszy lunetę na 300 metrów strzeliłem bez oparcia. Po strzale jeleń z łanią odłączył się od stada, ze 200 kroków pędził ku mnie i zniknął w gąszczu. Ponieważ ciemno się zrobiło pojechałem do domu, a nazajutrz bez najmniejszej nadziei, z poczucia jedynie myśliwskiego obowiązku, wróciłem na miejsce i ku memu zdumieniu, jelenia nieżywego znalazłem tam, gdzie mi wczoraj zniknął z oczów. Jeleń, jak wspomniałem, oddalał się odemnie, ale pół bokiem. Kula weszła sztychem w brzuch, od zadniej łopatki, i w płucach rozerwała się na szczątki.

Rogacze, strzelane z płaszczem ⁴/₅, niektóre do 200-tu kroków, leżały wszystkie w ogniu, nawet przy złym strzale. Z cietrzewi i wron niewiele co zostawało, tak je kula rozbija. W ogóle ma się to wrażenie, że zwierz trafiony, przed zwaleniem się, wstrząśnie się, jakby pod silnym prądem elektrycznym.

Osobiście więc jestem zachwycony i bronią i lunetą. Daje się strzały niezmiernie dalekie, nie ma pra-

wie nigdy uciążliwego szukania postrzelonej sztuki; przy szerokiem polu widzenia w lunecie, widzi się dokładnie i sądzi zachowanie się zwierza po strzale, a procent strzelania i trafiania ogromnie się powiększa. Jeden defekt tej broni, że czyścić ją trzeba codziennie przynajmniej raz i to najlepiej „Curolem," lufy bowiem niezmiernie rdzewieją i ulegają wyżerciu przez bezdymny proch. Defekt to mały w porównaniu do zalet, a bądź co bądź te są liczne; przyjemność również większa, gdy na 200—300 kroków skutecznie strzelać można.

Wielu na ową broń się oburza, nazywają ją nowomodną „maszynką" do strzelania. Mojem zdaniem, strzelanie przez lunetę na 200—300 kroków jest równie trudne jeżeli nie trudniejsze, jak bez lunety na 100—120 kroków, szczególniej z wolnej ręki. Daleko więc tu do maszynki. Kto zaś prawdziwym jest myśliwym, traktującym rzecz z zamiłowaniem i z trochą poezyi, nieodzownej, gdy się po naszych pięknych polskich lasach za szlachetnym zwierzem goni, ten potrafi napewno miarę zachować i uczynić z owego „rzeźniczego wymysłu" broń wybitnie myśliwską a nieporównaną.

Z. P.

Wyżły hiszpańskie.

(Dokończenie)

B. KRÓTKOWŁOSE.

Poprzednio już wspominałem, w jaki sposób z długouchych psów gończych wytwarzała się pomału rasa psów, wystawiających ptactwo. Proces ten odbywał się zapewne jednocześnie we wszystkich krajach zachodniej i środkowej Europy, w których wyprawiane było polowanie z sokołami. Widocznie jednak najlepsze rezulty osiągnięto w Hiszpanii, kiedy krótkowłose tamtejsze wyżły znane były we Francyi już w drugiej połowie XVI wieku, a przez następne dwa stulecia rozpowszechniły się po całej Europie aż do najdalszych jej północnych i wschodnich krańców. Z całą pewnością można przyjąć, że wszystkie obecne rasy krótkowłosych wyżłów mają mniejszą lub większą domieszkę krwi hiszpańskich. Przez cały ten okres, od XVI do początku XIX wieku i u autorów różnych narodowości opisy hiszpańskich wyżłów zgadzają się między sobą, z wyjątkiem paru, małoznaczących szczegółów. Podług nich były to psy o grubej kości, z głowami dużemi, o czole szerokiem i mordach tępo uciętych ze zwisłemi wargami. Uszy miały delikatne i dość długie, ogony cienkie i proste, a nozdrza bardzo rozwinięte. Często między niemi trafiały się psy dwunose, to jest właściwie z nosem rozdwojonym (u nas nazywano je „cwajnosami," co uważane było za oznakę czystości rasy i dobrego węchu. Maści hiszpańskie wyżły bywały: czarnej, czarno-łaciastej, takiejże z podpalaniem na mordach, kasztanowatej i kasztanowato-łaciastej. Maść kasztanowata wskazuje, że już w kraju rodzinnym dodano im krwi długowłosych hiszpanek; ciężka zaś budowa, szerokie głowy i tępo wcięte o zwisłych wargach mordy, zdradzają domieszkę krwi jakichś ciężkich dogów (molossów). Wszyscy dawni autorowie zgadzają się, że wyżły te miały wyborny, górny wiatr, wystawiały bardzo twardo, były rozumne, posłuszne i nie potrzebowały długiej tresury. Jako ujemne ich strony zaznaczyć wypada: zbyt ciężką i nie dość suchą budowę, skutkiem czego psy hiszpańskie były powolne i łatwo się męczyły, szczególniej w gorąco, oraz to, że prędko się starzały i z wiekiem stawały się leniwemi.

Kiedy z biegiem czasu w krajach Europy poustalały się różne miejscowe rasy wyżłów, a szczególniej od czasu rozpowszechnienia energicznych i lekkich ras angielskich, o wyżłach hiszpańskich zapomniano zupełnie i nie wiedziano nawet napewno, czy rasa ta istnieje jeszcze w swojej ojczyźnie. Dopiero wielka wystawa psów, urządzona w Madrycie w r. 1890, wykazała, że w Hiszpanii zachowały się dawne wyżły w zupełnej czystości. Dzielą się one na dwie grupy, pod ogólną nazwą „Perro de muestra" (pies wystawiający):

1. *Pachones*, psy nieduże, silne i krępe, na dość nizkich nogach. Jest ich dwa typy: Pachonesy Vittoryi, nieco lżejsze i trochę wyższe na nogach i Pachonesy nawarskie, nizkie i ciężkie, przyczem często u nich trafiają się nogi przednie wykręcone jak u bassetów. Wszystkie one szukają bardzo powolnie i dolnym wiatrem.

2. *Perdigueros*, psy duże, wysokie, budowy silnej i lymfatycznej, lecz nieco lżejszej, jak pachonesy. Szukają też znacznie bystrzej i często górnym wiatrem. Trafiają się między niemi cwajnosy, co nawet jest poszukiwane. Inne cechy i maść tak pachonesy jak perdiguerose mają takie same, jak opisane wyżej dawne hiszpańskie wyżły.

August Szolcman.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z guberni lubelskiej, *w lutym.*

Dlaczego obywatele wiejscy tak mało dbają u nas o zwierzynę, a szczególnie o kuropatwy? Pytanie to stawiali już inni, lecz chociaż za niem następowała i odpowiedź, jednak pożądanego rezultatu nie przyniosła. Z prawdziwą przykrością oglądałem się po polach pokrytych śniegiem, jadąc zeszłej zimy w zamieć śmeżną z Lublina do Iwangrodu. Pomimo stosunkowo dość dużej ilości kuropatw, które zgłodniałe, zbite w kupki, siedzą w bliskości szosy i pomimo tego, że większość miejscowych obywateli lubi polowanie, nie widać tu nigdzie troskliwej ręki hodowcy - myśliwego, dbałego o rozwój i pomyślność swych przyszłych ofiar kuropatw. Nie ma tu prawie wcale prawdziwych myśliwych, są tylko strzelcy, chciwi łupu, a zapominający o tem, że przez ich bezradność, łup rok rocznie, zamiast się powiększać, zmniejsza się. Nie widziałem tu jeszcze nigdy na polach budek ani remiz, nie słyszałem, aby kto karmił zwierzynę (a patrzę i słucham ciągle, czekając, rychło li to nastąpi). W paru (!) zaledwie i to wielkich tylko majątkach, dzięki dobrym chęciom właścicieli i ich osobistej energii, widzieć się daje wielka gorliwość i staranie o rozwój zwierzostanu. Są to tylko b a r d z o n i e l i c z n e oazy, jaskrawo odbijające na tle wielkiej otaczającej je pustyni. Lecz czemu by na tej pustyni nie mogło się pojawić więcej takich oaz, które stopniowo powiększając się, zamieniły by tę całą pustynię w bogatą ptactwem i zwierzem wielką oazę? Nie ma prawie majątku większego, w którym by nie było lasu, a nie ma żadnego, w którym po omłoceniu zboża, nie zostałoby kilka korcy poślądów najrozmaitszych gatunków. W lesie zagajniki przecina się, więc bez narażenia się na koszta właściciel może odłożyć kilkadziesiat tyczek na budki dla kuropatw. Jeden parobek wraz z fornalem w dwa dni nastawia budek dostateczną ilość nawet na dużej przestrzeni (1 budka na 30 morgów). Dajmy na to, że ci ludzie otrzymają po 25 kop. na dzień, to cała robota będzie kosztowała rubla. Nie jest to chyba tak bardzo rujnujący wydatek. Przejdźmy teraz do karmienia. Korzec poślądu pszennego płaci się około 2 rubli, ale ponieważ można sypać i inne tańsze poślady, a nawet nasiona ziół, które odeszły na młynku, więc zmieszawszy kilka gatunków takiego ziarna, otrzymamy znakomity pokarm dla zgłodniałych kuropatw, który nas kosztuje 1 rs. 50 kop. za korzec. Mieszamy pół korca tych poślądów, ćwierć sieczki i ćwierć piasku (aby kuropatwy najadłszy się, mogły się wygrzebać) i mamy korzec pokarmu bardzo taniego. A ileż to kuropatw jednym korcem nakarmić można! Powie mi kto może: „Karmić, to prawda, żo bym mógł, ale co do budek, to już ani gadania nie ma, bo... bo nie mam lasu." Za pozwoleniem, łaskawy panie, „na sposoby są sposoby." Nie ma lasu, to są krzaki; nie ma krzaków, to jest sadzawka z pysznem na budki sitowiem; nie ma sadzawki, jest słoma, z której jeszcze lepsze budki się robi, jak z gałęzi sosnowych lub świerkowych; a więc „est modus in rebus". Ztąd wypływa taki sens moralny: Nie hodujemy zwierzyny nie przez nieumiejętność, nie przez niemożność, tylko przez brak przedsiębiorczości. Jeżeli ogół myśliwych to zrozumie i zawstydzi się, to cel tych paru słów moich będzie osiągnięty.

Jan hr. J......ki.

Listy do „Łowca Polskiego."

Siemkowice, *w styczniu.*

Dnia 17 b. m. chodziłem dla skontrolowania robót w lesie z jednym z moich gajowych, następnie wyszedłem na pastwisko rozległe i pokryte gdzieniegdzie jałowcami. Godzina była 3 ia i pół, zające zaczęły wychodzić ze zwartej świerczyny i wygrzewać się na słońcu, co przy 7-mio stopniowym mrozie widocznie im przyjemność sprawiało. Na odległość 150 kroków jeden z nich wydawał mi się większy od innych, a zwłaszcza bliżej mnie się znajdował. Żyłka myśliwska przemogła i postanowiłem spróbować mojej 6-cio milimetrowej Leblowki, jak się wywiąże z tego zadania. Bawiło mnie jak mój szarak kłaniał się przed każdą kulą, a postawione słuchy świadczyły, że bądź co bądź ta sytuacya zaczyna go niepokoić. Ósma kula zpowodowała natychmiastowe opuszczenie jednego słucha, następnie po chwili położenie drugiego i wreszcie mój szarak najformalniej zasiadł w kotlinie. Dopiero jedenasta kula wydała charakterystyczny odgłos, dobrze znany myśliwym głuchy oddźwięk, kiedy zwierz zostanie ugodzony kulą. Szarak na przednich nóżkach wywlókł się z kotliny. Kij gajowego położył koniec jego męczarniom. Obejrzałem go starannie i ku mojemu zadziwieniu ujrzałem, że oprócz kuli, którą był rażony śmiertelnie, dostał jeszcze jedną w słuch na dwa cale od głowy. Czy kula, która ugodziła w ucho zpowodowała jakie porażenie mózgu, czy też była poczytana za natrętnego bąka? Rzecz trudna do odgadnięcia. Dla czego zając nie salwował się ucieczką, jak to jest przyjęte w tem gatunku?

Ignacy Karśnicki.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 4 stycznia. Łowczy Oddziała zawiadomił, że zamówione z Węgier zające nadeszły do Warszawy w d. 27 stycznia w liczbie 194 sztuk, w tem 146 samic i 48 samców. Sześć sztuk tylko padło w drodze, reszta szczęśliwie puszczona została w różnych punktach osieckich terenów myśliwskich Oddziału.

Dla dozoru nad nowo zadzierżawionemi terenami myśliwskiemi od hr. Jezierskiego przyjęto jednego strzelca z pensyą 15 rub. miesięcznie.

Postanowiono sprzedać dwa stare konie, chodzące już przez parę lat pod strzelcami, a natomiast nabyć trzy nowe.

Ponieważ wieś właściańska Całowanie Chłopskie zupełnie odcięta została od terenów Osieckich z powodu zadzierżawienia polowania przez myśliwych, do Oddziału nie należących, na całym pasie gruntów włościańskich, oddzielających wieś Całowanie od Warszewic, przeto Wydział postanowił zrzec się swych praw do dzierżawy Całowania Chłopskiego na rzecz kółka myśliwskiego Otwockiego, które właśnie z przeciwnej strony graniczy bezpośrednio z Całowaniem Chłopskiem.

Odczytano projekt p. Zarombskiego o wydawnictwie ludowych broszur myśliwskiej treści. Do projektu tego powrócimy niebawem, a tymczasowo zaznaczamy, że projekt z przychylnym wnioskiem Wydziału przesłano do Rady dla przedstawienia Ogólnemu Zebraniu.

Posiedzenie Rady, 30 stycznia. Postanowiono wydać nagrodę 25 rub dla dwóch strażników błońskiego pow., którzy odznaczyli się szczególnie przy odbieraniu broni od kłusowników.

Zarząd dóbr Stara Wieś zgłosił się o wyrobienie bezpłatnych biletów na prawo utrzymywania broni myśliwskiej dla stróżów przy miejscach ochronnych. Rada postanowiła poczynić odpowiednie kroki.

Postanowiono wyasygnować 100 rub. na budowę kościoła Zbawiciela, na ręce ks. prałata Siemca.

Posiedzenie komisyi kwalifikacyjnej, 6 lutego. Nowo utworzona komisya kwalifikacyjna odbyła pierwsze wybrocze posiedzenie, łącznie z Radą. Na posiedzeniu tem przyjęto w poczet członków rzeczywistych następujących kandydów: pp. Markowskiego Bolesława z Łasku, Jarochowskiego Cypryana z Warszawy i Karczmarczyka Antoniego z Rakowa.

Drobiazgi Myśliwskie.

Król Edward VII Angielski. O tym monarsze, jako o strzelcu, pisze „N. Fr. Presse:" Król Edward należy do najlepszych strzelców w Anglii. W czasie swych podróży w Indyach wzbudzał podziw w swem otoczeniu celnością strzałów, jako i zimną krwią, gdy spotkał się z tygrysem lub innym zwierzem egzotycznym. Najlepszy dowód żyłki myśliwskiej króla Anglii, to jego zwierzyniec w Sandringham, gdzie z ogromnym przepychem od lat wielu wyprawiano polowania. Od roku 1870 do 1880 ubito w owym zwierzyńcu 86.457 sztuk zwierzyny. Z okazyi upełnoletnienia księcia York, obecnego następcy tronu, zabito na łowach w owym zwierzyńcu 5,895 sztuk zwierza i 2.567 bażantów.

Bażantarnia w Plohmühle, na Szlązku, znana nietylko w Niemczech, ale i w Europie, przeniosła swą siedzibę dla wygody, wskutek powiększenia hodowli, do parku Gaschin nad Nissą, na Szlązku. Dyrekcya owej bażantarni wysyła każdemu, interesującemu się hodowlą bażanta, broszurkę o pielęgnowaniu i wychowywaniu tego ptaka, w języku niemieckim.

Jubileusz firmy Weber. Znana fabryka pułapek i żelaz w Haynau, na Szląsku, obchodziła 16 stycznia b. r. 30-lecie swego istnienia. Właściciel tej firmy jest wynalazcą najlepszych żelaz i pułapek na drobnego zwierza, a nawet na lwy i tygrysy.

Psy księcia Abruzów. Z całej zgrai psów norwegskich, które książe zabrał na wyprawę polarną, ocalało, jak pisze „N. Fr. Pr.," tylko pięć sztuk. Reszta uległa klimatowi lub została zjedzoną przez załogę okrętu kapitana Cagni.

Słonka w zimie. Pewien myśliwy niemiecki z okolic nadreńskich donosi do „Dt. J. Ztg.," że 16 stycznia zabił słonkę doskonale oblaną.

Srebrną czaplę (*Ardea Alba*) zabito w prowincyi nadreńskiej. Ów gatunek czapli nadzwyczaj rzadko przybywa do środkowej Europy.

Orła skalnego, o rozwartości skrzydeł 2,20 m., schwycił w talerzykowe żelazko królewski leśniczy, p. Hohenadl, w Bawaryi.

W Pomeranni ubito kozła o rogach, rozwartości 23 cm., wysokości 30 cm. Obwód rogów ponad różami wynosi 9 cm., a obwód róż 17 cm.

Sześćdziesiąt kozic ubito w rewirach hr. Arco-Zinneberg w Styryi na ostatniem polowaniu d. 15 listopada.

Kozica w trzcinach. Pewien myśliwy zabił w okolicy Neusiedlersee (w Szwajcaryi) kozicę (*Gemse*) w szuwarach nadjeziornych. Rzadkie to zdarzenie, by kozica schodziła z gór w dolinę. Myśliwi szwajcarscy nie mogą sobie wytłómaczyć, co ją spowodowało de opuszczenia gór. Owo jezioro dzieli 20 mil od najbliższych ostoi kozic.

Rewiry hrabiego Szapary na Węgrzech, w komitacie Torontal, dały co do zajęcy świetny rezultat. Polowano w kotły i ubito w kilkanaście strzelb od godziny 10-tej do 3-ciej 1200 zajęcy.

Ładny rezultat. W Hesyi ubito w pewnym majątku, jak donosi „Weidmann," w czterech miotach w 30 strzelb 1350 zajęcy.

W Bośni zabito w 1899 roku 58 niedźwiedzi i 314 wilków.

Smutny wypadek na polowaniu na niedźwiedzie zdarzył się w Siedmiogrodzie. Niedźwiedź raniony rzucił się na trzech myśliwych. Jednemu z nich rozdarł ramię, drugiemu ucho, trzeciemu złamał rękę. Zabito go nareszcie. Ważył 175 kilo.

Straszny wypadek na polowaniu na dziki zdarzył się w Lotaryngii. Postrzelony dzik rzucił się na strzelca, kalecząc go tak śmiertelnie, że w kilka godzin umarł.

Wilki. „Badener Tageblatt" donosi, że na granicy Rumunii wilki rozszarpały oddział żołnierzy, złożony z pięciu ludzi. Znaleziono tylko kości i kawałki mundurów.

Międzynarodowa wystawa psów odbędzie się 12-go i 13-go maja w Giessen, w Hesyi. Będą tam najrozmaitsze rasy psów łowieckich i luksusowych. Komitet składa się ze znawców i specyalistów z Niemiec i Austryi.

Niedźwiedzia z wyspy Sumatry (*Ursus malayanus*) sprowadzono niedawno do ogrodu zoologicznego w Berlinie. Jest to najmniejszy gatunek niedźwiedzi, dotąd zoologom znany. Ma on krótką, czarną szerść, krótki pysk, a nadzwyczaj długie pazury. Ubarwienie piersi jest żółte, tak samo i pyska. Zamieszkuje on wschodnie góry Himalaja i wyspy Sunda, obierając sobie siedlisko w dziewiczych lasach tych krajów.

Gołębie do strzelania. Znany handlarz żywemi gołębiami, Mr. Roberts, w Londynie, ma zwykle zapas tych ptaków, około 5,000 sztuk. Specyalność jego, to znany gatunek gołębia *Bluerock*. Prócz tego Mr. Roberts sprowadza z północnej Anglii po 20,000 sztuk małych, ślicznych gołąbków z gatunku *Lincolnshire*, w styczniu, które wysyła do Monte Carlo. W sezonie strzelania do gołębi w 1900 roku, zabito tam 150,000 sztuk tych gołębi. W Anglii biją ich milion sztuk i więcej rocznie. Do innych miast sportowych, jak Aix-les-Bains, Vichy, Paryża, Spa, Namur, Ostendy, wysyłają z Angli rocznie najmniej pół miliona sztuk gołębi.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 21 stycznia odbyło się polowanie w Wojsławicach, pow. włoszczowskiego, u pp. Kowalskich. Polowano tylko na polach w kotła, przy deszczu i silnym wietrze, i zabito 42 zające i 2 kuropatwy.

W lasach dóbr Nieznanowice, Czarnce i Ropocice, w powiecie włoszczowskim, gub. kieleckiej położonych, u pp. Ignacego i Maurycego Poznańskich odbyło się w dniach 22, 23 i 24 stycznia doroczne zbiorowe polowanie, na którem w 23 strzelby zabito: 7 kozłów, 4 lisy, 2 bażanty, 6 kuropatw, jastrzębia i 412 zajęcy. Królem polowania był pan Ignacy Grzędzica, właściciel dóbr Tworzyjanki, który na rozkładzie miał 42 zające i kozła.

D. 24 stycznia odbyło się polowanie na dziki u księcia Aleksandra Drucko-Lubeckiego (junior) w Bałtowie, w gub. radomskiej, pod Ostrowcem. W rewirze Wojnowice, w 7 strzelb zabito: 8 dzików. 2 odyńce, 1 lochę, 2 maciorki, 1 wycinka i 3 warchlaki. Następnego dnia w lasach, bliżej dworu położonych: 1 odyńca, 3 lisy i 2 rogacze. Razem padło 10 dzików, 3 lisy i 2 rogacze.

Prócz gospodarza (1 lis) i miejscowego nadleśnego i administratora p. Karaśkiewicza (dzik i lis), brali udział w polowaniu: hr. Jan Bniński (dzik i 2 rogacze), hr. Edward Krasiński (2 odyńce), Edward Kurnatowski (5 dzików), Stanisław Lilpop (dzik i lis) i ks. Konstanty Lubomirski. Strzelano tylko kulami; pierwszego dnia wyłącznie do dzików.

D. 24 b. m. w majątku Nagłowice (w gub. kieleckiej) u p. Kosickiego odbyło się polowanie w 12 strzelb. Zabito 56 zajęcy, 5 rogaczy, 2 lisy, 2 cietrzewie i 2 kuropatwy. Dzień był ciepły, zaczęto polować o godz. 11. Pól nie zajmowano, a zające tego dnia głównie były w polu. Zwierzostan bardzo zadawalniający, szczególniej jest dużo sarn.

Dnia 28 stycznia odbyło się polowanie na dziki w dobrach Kock, hr. Edwarda Żółtowskiego, na którem padło 7 dzików. Kompletny brak śniegu utrudniał wielce polowanie, które mogło było lepszem być uwieńczone rezultatem w razie ponowy. Królem polowania był ks. Seweryn Czetwertyński z Suchowoli.

D. 3 lutego odbyło się polowanie w Suchej (gub. radomska) u p. Wodzyńskiego. W 5 strzelb zabito 65 zajęcy. Do rogaczy nie strzelano, pomimo że w każdym miocie było ich kilka sztuk.

D. 7 lutego odbyło się polowanie w Koszowie (w pow. radomskim), w majątku p. Łompickiego. W 6 strzelb zabito 55 zajęcy. Dzień był fatalny, padał śnieg.

Strzelanie do gołębi.

Grand Prix du Casino w Monte Carlo rozegrano w tym roku przy bardzo sprzyjającej pogodzie 24 i 25 stycznia. Pierwszą nagrodę serwis srebrny i 17,080 fr. otrzymał p. Guyot (14 15), drugą i trzecią podzielili między siebie (po 7,150 fr.) pp. Montcorgé (13 15) i Catenacci (13 15), czwartą (3,490 fr.) otrzymał hr. Robiano (12 14). Do konkursu zapisało się 115 strzelców, w ostatniej jednak chwili, z powodu wiadomości o śmierci królowej Wiktoryi, cofnęło się 32 Anglików, a przyjmowało udział w strzelaniu tylko 83 kandydatów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu S. L. Rabowskiemu w Piotrkowie. Żałujemy bardzo, że listu Sz. Panu, z powodów od Redakcyi niezależnych wydrukować nie możemy. Na tego rodzaju postępowanie należy wnieść formalną skargę do Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa z wymienieniem winnych z imienia i nazwiska, wskazaniem ich adresów oraz świadków, na których powołać się w danym razie można.

Panu K. S. Listu ze sprawozdaniem o polowaniu w Wierzchowiskach nie otrzymaliśmy. Prosimy bardzo o nadesłanie notatki.

Panu A. Gorskiemu w Birżynianach. Za przesyłkę „Kalendarza Myśliwskiego" należy nam się 20 kop.

Panu J. Karlińskiemu w Strzyżewicach. Właśnie w tym numerze dajemy artykuł, który będzie wyczerpującą odpowiedzią na zapytanie Sz. Pana.

Treść Nr 4 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.